

te nie przychodzą jedynie z zewnątrz, taka jest konsekwencja Foucaultowskiej koncepcji władzy. Jak pisał filozof: „Kto walczy przeciwko komu? Każdy walczy z każdym. I w każdym z nas jest zawsze coś, co zwalcza coś innego”<sup>46</sup>. Chodzi zatem o to, by wymknąć się władzy chcącej wyrugować wszelkie obszary niekontrolowalne i chcącej mówić jednocześnie w imieniu kontrolujących i kontrolowanych, wykluczających i wykluczanych. Chodzi o to, by zachować dla siebie możliwość niedookreślenia. To trauma i wykluczenie, narażając nas na cierpienie, stanowią motywację do podważenia zastanego porządku, przesuwania granic, uprawomocniania tego, co nieprawomocne. Podatność na zranienie, jak pokazuje Butler, nieodłącznie bowiem związana jest z językową sprawczością. Walka ta może przybierać różne formy: może mieć charakter obywatelskiego nieposłuszeństwa lub twórczości, przykłady tego ostatniego podałam wyżej, zawsze jednak jest to walka na kilku frontach jednocześnie i w pierwszej kolejności, jak chciał Foucault, zachodzi w nas samych.

Monika Rogowska-Stangret  
Polska Akademia Nauk

## Co dalej z demokracją?

G. Agamben, A. Badiou, D. Bensaïd, W. Brown, J.-L. Nancy, J. Rancière, K. Ross, S. Žižek, *Co dalej z demokracją?*, przeł. M. Kowalska, Warszawa, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa 2012

Sam tytuł książki *Co dalej z demokracją?* brzmi pesymistycznie i wpisuje się w ciąg prac, których autorzy od jakiegoś czasu narzekają na „kryzys demokracji”, „koniec demokracji” lub zapytują „Co zamiast demokracji?”, względnie – „Co po niej?”. Pytanie „Co dalej z demokracją?” zakłada wprawdzie jakąś trwałość owej idei, ale zarazem świadomość, jeśli nie kryzysu, to przynajmniej zakrętu, na którym demokracja właśnie się znajduje. Ostry to musi być zakręt, bo ton wypowiedzi autorów, których teksty złożyły się na omawianą książkę, jest dość dramatyczny. Dzieje się tak zresztą w zgodzie z dzisiejszą modą, która ogarnęła nie tylko prawicę, ale i lewicę, nie tylko ludzi tęskniących do tradycji, ale i postępowych wizjonerów przyszłości: dziś ktoś, kto nie narzekałby na demokrację, nie byłby traktowany jak poważny filozof. Tymczasem G. Agamben, A. Badiou, D. Bensaïd, W. Brown, J.-L. Nancy, J. Rancière, K. Ross i wreszcie S. Žižek to bardzo poważni filozofowie.

Eric Hazan, pomysłodawca książki, zadał wymienionym osobom następujące, złożone pytanie: „Wydawałoby się, że dzisiaj istnieje wokół pojęcia demokracji bardzo szeroki konsensus. Oczywiście toczą się dyskusje na temat znaczenia lub znaczeń tego słowa i dyskusje te bywają bardzo gwałtowne. Ale w świecie, w którym żyjemy, generalnie zakłada się, że słowo to ma wartość pozytywną. Stąd pytanie, czy określenie się jako «demokrata» ma jakikolwiek sens? Jeśli nie – dlaczego? Jeśli tak – jak należy rozumieć to słowo?”

<sup>46</sup> *The Confession of the Flesh*, wywiad z M. Foucaultem, [w:] tegoż, *Power/ Knowledge. Selected Interviews and Other Writings. 1972-1977*, ed. C. Gordon, trans. C. Gordon, L. Marshall, J. Mepham, K. Soper, Brighton, The Harvester Press Limited 1980, s. 208.

Autorzy omawianego zbioru przywiązują rzeczywiście sporą uwagę do samego znaczenia słowa demokracja, a właściwie do jego wieloznaczności. Giorgio Agamben, zaraz na wstępie (autorzy występują w porządku alfabetycznym), pisze, że dzisiejszy kryzys demokracji płynie z pomieszania dwóch elementów, które składają się na jej znaczenie. Jednym z nich jest rozumienie demokracji jako „formy konstytuowania się ciała politycznego” i sposobu legitymizacji władzy, drugim – rozumienie jej jako techniki rządzenia. „Pomieszczenie tych dwóch zespołów pojęć – prawno-politycznego z jednej strony i ekonomiczno-administracyjnego z drugiej – ma bardzo długą historię i trudno byłoby je dzisiaj rozdzielić”<sup>1</sup>. Faktem jest jednak, że jedno z tych znaczeń zaczęło dominować, a drugie straciło na ważności: „dzisiaj racjonalność związana z rządzeniem i ekonomią wyraźnie dominuje nad racjonalnością, w której zawiera się zwierzchność ludu, a samo pojęcie zwierzchności ludu stopniowo traci jakiegokolwiek realne znaczenie”<sup>2</sup>. I tu właśnie widzi Agamben najpoważniejszą przyczynę kryzysu demokracji. Jak z tego wybrnąć? Agamben nie daje żadnej recepty. W swym krótkim tekście poleca jedynie książkę własnego autorstwa, gdzie próbuje dowieść, że „największą tajemnicą polityki wcale nie jest zwierzchność – lecz rząd, nie Bóg – lecz anioł, nie król – lecz minister, nie prawo – lecz policja”<sup>3</sup>. Gdyby więc literalnie potraktować pytanie zadane w tytule książki, odpowiedź Agambena brzmiałaby „czytajcie moje prace, to się może dowiedzieć”. Znając jednak twórczość słynnego włoskiego filozofa, możemy z góry powiedzieć, że jeśli się czegoś dowiemy, na pewno nie będą to rzeczy krzepiące.

O demokracji – z innych tekstów – można się dowiedzieć, czym na pewno nie jest. Można jej bowiem wyznaczyć jakieś szerokie granice, w których się zmieści, a poza którymi będzie własnym zaprzeczeniem. Demokracja nie jest więc barbarzyństwem, jak bowiem sądzili już Grecy – w demokracji rozwiązuje się konflikty drogą perswazji, a nie przemocy („w dzisiejszych czasach to islamizm umacnia demokratów w przekonaniu, że są demokratami”<sup>4</sup>, precyzuje uniwersalny sens „barbarzyństwa” Wendy Brown). Demokracja nie jest też autorytaryzmem (lecz rządem ludu), nie jest totalitaryzmem, komunizmem ani faszyzmem. Od czasu jednak, gdy runął mur berliński, przestrzennie i politycznie wyznaczający podział Europy na część totalitarną i demokratyczną, demokracja przestała być *sexy*. Przejawia się to – jak pisze Jacques Rancière – w dużej nieufności wobec tego pojęcia, w braku konsensusu co do jego znaczenia oraz w pogardzie, która przebija wobec demokracji w dominującym dyskursie<sup>5</sup>. Rancière szerzej pisał o tym w swojej głośnej książce *Nienawiść do demokracji*.

Nie ulega wątpliwości, że demokracja „lubi” przekraczać swoje własne granice. To demokracja wyniosła do władzy Hitlera, to demokracja zmienia nas w motłoch pożądający autorytarnej władzy (o „miękkim totalitaryzmie” zrodzonym z demokracji pisał już Tocqueville), to demokracja przerabia nas na żarłocznych konsumpcjonistów. Nadal jednak otwartym zostaje pytanie: czym jest? Czyżby tylko „pustą ramą na użytek różnych sił politycznych”<sup>6</sup> – jak twierdzi Žižek?

W różnych tekstach przywoływane są definicje demokracji albo wyliczanki warunków, które muszą być spełnione, aby jakiś system polityczny był traktowany jako demokracja.

<sup>1</sup> G. Agamben, A. Badiou, D. Bensaïd, W. Brown, J.-L. Nancy, J. Rancière, K. Ross, S. Žižek, *Co dalej z demokracją?*, przeł. M. Kowalska, Warszawa, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa 2012, s. 9.

<sup>2</sup> Tamże, s. 10.

<sup>3</sup> Tamże, s. 13.

<sup>4</sup> Tamże, s. 72.

<sup>5</sup> Tamże, s. 105.

<sup>6</sup> Tamże, s. 161.

I tak Wendy Brown twierdzi, że „demokracja musi oznaczać istnienie systemów przedstawicielskich, konstytucji, debaty publicznej, uczestnictwa, wolnego rynku, powszechności i równości” oraz że termin ten „zawiera proste polityczne stwierdzenie: lud rządzi się sam, a politycznym zwierzchnikiem jest społeczność, a nie np. jedyna partia lub jakiś wielki Inny”<sup>7</sup>. Zarazem jednak nigdzie nie jest doprecyzowane, „jakie władze powinny zostać rozdzielone, jak powinna zostać zorganizowana władza ludu, za pomocą jakich instytucji powinna zostać ustanowiona i zapewniona”<sup>8</sup>. Jeszcze więcej wątpliwości co do definiowania demokracji ma Jean-Luc Nancy. Uważa on, że słowo demokracja znaczy wszystko: „politykę, etykę, prawo, cywilizację – a w związku z tym nie znaczy nic”<sup>9</sup>. Mimo to – podążając tropem Rousseau i Kanta – godzi się na taką definicję demokracji, która wskazuje, po pierwsze, na warunki „pewnych możliwych praktyk rządzenia i organizowania życia społecznego nieregulowanych żadną transcendentną zasadą; po drugie na pewną ideę człowieka i ideę świata, które mimo braku zobowiązań do czegokolwiek poza tym światem, postulują możliwość, by być podmiotami nieuwarunkowanej transcendencji”<sup>10</sup>. Kto czytał Kanta, wie, że chodzi o ufundowanie demokracji nie na przygodnej idei obywatela, ale na człowieczeństwie samym; na „człowieku absolutnym” – jak pisze autor. Demokracja jest więc „innym teokracji”, jej najważniejszym elementem powinna być religia obywatelska, która nadaje demokracji sens wykraczający poza zasadę użyteczności, władzy i jednostkowych wolności.

Najbardziej lakoniczny jest Alain Badiou, który definiuje demokrację jako „emblem”. Używanie pojęcia „demokracja” stanowi element poprawności politycznej. Nie wypada nie być demokratą, nie zachwalać demokracji, a nawet jeśli przeprowadza się jej miazdzącą krytykę, to trzeba to robić z pozycji demokratycznych. „Wszyscy są demokratami” – oto aksjomat emblematu! Oto jej pustka.

Badiou należy do grona platońskich krytyków demokracji, a więc i najbardziej radykalnych. „Świat demokratyczny nie jest prawdziwym światem. Podmiot demokratyczny konstituuje się jedynie w odniesieniu do swojej przyjemności”<sup>11</sup>. W tekście przytacza słynne zdania z platońskiego *Państwa* o człowieku demokratycznym, który jest zmienny, rozkapryszony, infantylny, żyje poza prawdą i hierarchią. Według Badiou największym nieszczęściem demokracji jest właśnie to, że produkuje i legitymizuje nihilistyczny twór, jakim są demokraci. Badiou określa ich jako „konserwatywnych oligarchów, których główną funkcją jest dążenie (często agresywne) do zachowania, pod uzurpatorskim mianem świata, tego terytorium, na którym toczy się jego biologiczne życie”<sup>12</sup>. Bo interesuje ich wyłącznie życie biologiczne i prostackie, pełne pożądliwości i poszukiwań młodości. Droga człowieka demokracji prowadzi „od chciwości rozrzutnej, która myśli sobie, że jest wolnością, do wolności zabezpieczonej budżetem i systemem bezpieczeństwa”<sup>13</sup>. „Człowiek demokratyczny to skąpy starzec ucapiony chciwego życia młodzieńca. Dzięki młodzieńcowi maszyna się kręci, a starzec inkasuje zyski”<sup>14</sup>. Kompletny brak uznawanych hierarchii wartości prowadzi

<sup>7</sup> Tamże, s. 65.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże, s. 83.

<sup>10</sup> Tamże, s. 84.

<sup>11</sup> Tamże, s. 19.

<sup>12</sup> Tamże, s. 17.

<sup>13</sup> Tamże, s. 20.

<sup>14</sup> Tamże, s. 21.

demokrację do nihilizmu, a równość i dążenie do „powszechnego arystokratyzmu” – do komunizmu, który – wieszczy Badiou – może wchłonąć i przewyciężyć demokrację.

Z punktu widzenia Europy czy „przeciętnego francuskiego intelektualisty” – pisze Rancière – demokracja nie oznacza rzeczywiście nic ponad „rządy klienta supermarketu rozwalonego przed telewizorem”<sup>15</sup>. Ale zobaczmy ją z punktu widzenia krajów, gdzie panuje lub właśnie upada dyktatura. Tam „demokracja to równość powstająca w samym sercu nierówności”<sup>16</sup>. Z opinią tą zgadza się Kristin Ross, pisząc: „trudno naprawdę przecenić ogromną przewagę, jaką zyskały kraje Zachodu, przedstawiając swoją «demokratyczność» jako siłę stanowiącą przeciwwagę dla «komunizmu»”<sup>17</sup>. Ross zauważa jednocześnie, że była to przeciwwaga nie tyle aksjologiczna, ile ideologiczna, a wykorzystując ją, zachodnie demokracje uzurpowały sobie (i nadal to robią) prawo do mieszania się w sprawy wewnętrzne suwerennych narodów, a nawet zbrojnej interwencji, twierdząc, że robią to „w imieniu demokracji”.

Nie ma więc wśród autorów omawianej książki żadnej zgody co do znaczenia demokracji ani tym bardziej żadnej naiwnej radości z powodu „życia w demokracji” czy tęsknoty za demokracją, którą można było bez trudu znaleźć w latach siedemdziesiątych za żelazną kurtyną (po naszej stronie). Uczestniczymy raczej w pogrzebie demokracji niż w spełnieniu nadziei, które dawała. Dlatego łatwiej w tej książce znaleźć katalog wynaturzeń demokratycznych czy samonegacji niż listę warunków, które mogłyby stanowić korekturę tego systemu.

I tak prócz omawianego już „produktu demokracji”, jakim jest hedoniczno-nihilistyczny demokrata-konsumpcjonista, największą samonegacją demokracji jest to, co według wielu ją warunkuje, a mianowicie wolny rynek. „Demokracja jest fikcją skrywającą despotyzm handlu i niezakłóconą konkurencję”<sup>18</sup> – pisze Daniel Bensaïd. Powiązanie demokracji z wolnym rynkiem spowodowało obkurczenie przestrzeni publicznej, zwłaszcza zaś – stwierdza autor za Hannah Arendt – zabiło samą politykę, zamieniając agoniczny pluralizm w zwykłe zarządzanie. I tak jak demokracja daje nam człowieka bez właściwości, tak zarządzanie „daje nam politykę bez polityki”<sup>19</sup>. Wendy Brown do tych ponurych diagnoz dodaje, że demokratyczna neoliberalna racjonalność polityczna podporządkowała dawne zasady (konstytucyjności, równości, wolności) kryterium rynku, kosztów, zysku, opłacalności, a obywateli i instytucje urabia na wzór przedsiębiorstwa. Zasady demokracji zostały zastąpione zasadami biznesu. Mamy więc dziś do czynienia z rzeczywistym procesem de-demokratyzacji. Lud już dawno nie rządzi, nawet politycy tego nie robią. W dzisiejszej demokracji rządzą faktycznie wielkie koncerny, które kupując polityków, otwarcie wpływają na kształt polityki zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, „a media które do nich należą, kompromitują samą ideę informacji publicznej czy odpowiedzialności władzy”<sup>20</sup>. Wolne wybory również są fikcją, zamieniły się bowiem w „cyrk organizowany od początku do końca przez specjalistów od marketingu i zarządzania”<sup>21</sup>. O ile jednak demokracja niszczy pod wpływem kapitalizmu, o tyle sam kapitalizm ma się doskonale bez demokracji – pisze o tym Slavoj Žižek, podając przykład Chin. Czy demokracja ma więc jeszcze jakąś wartość, czy jest jeszcze potrzebna, czy ma jakieś znaczenie?

<sup>15</sup> Tamże, s. 108.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże, s. 132.

<sup>18</sup> Tamże, s. 28.

<sup>19</sup> Tamże, s. 31.

<sup>20</sup> Tamże, s. 66.

<sup>21</sup> Tamże, s. 67.

Zakończmy tę recenzję ważną uwagą Rancière'a, przywraca ona bowiem rozważaniom o demokracji pewien optymizm. Twierdzi on, że cechą pojęć politycznych nie jest to, czy są jednoznaczne, czy wieloznaczne, lecz to, że „toczy się o nie walka”, bo przecież walka polityczna jest „również walką o zawłaszczanie słów”. I dlatego musimy zdawać sobie sprawę, co się może stać, gdy odrzucamy jakieś słowo. Gdy odrzucimy demokrację – jaką siłę rozbroimy, a jaką uzbroimy?

*Magdalena Środa*  
*Uniwersytet Warszawski*